

Imigranci na Madagaskar! – krzyczy Izrael

17 stycznia 2018

Deportować hurtowo 40 tys. ludzi do Afryki, tj. wszystkich imigrantów-gojów – na to nie wpadło jeszcze żadne państwo, oprócz Izraela. Ale „Izrael jest rasistowskim krajem, gdzie kwestia czystości rasy pozostaje centralna” – mówi Avi Mograbi, izraelski reżyser, jeden z nielicznych przeciwników tej deportacji. Oto jak Izrael stał się politycznym wzorem europejskiej skrajnej prawicy.

Kiedy w 2013 r. podwójny mur betonowo-stalowo-elektryczny stanął na Synaju, na granicy izraelsko-egipskiej, jakimś cudem 21 Erytrejczyków, w tym dwie kobiety i dziecko, sforsowało pierwsze ogrodzenie, ale utknęło przed drugim. Izraelczycy postanowili ich nie wpuszczać. Bez jedzenia, w nieruchomym upale, te 21 osób tkwiło między płotami osiem dni i nocy, podczas gdy strażnicy na nich patrzyli. Dopiero decyzja Sądu Najwyższego zmusiła ich do wpuszczenia kobiet i dziecka. Mężczyźni zostali wypchnięci do Egiptu, bez badania ich spraw. Co się z nimi stało? Może tylko ich organy dotarły do Izraela, może uciekinierzy z Erytrei próbowali dostać się do Libii i potem Europy, narażając się na śmierć na każdym kroku? Nikt tego nie wie.

Ten epizod był punktem wyjścia do filmu Mograbiego „Between fences”. Najpierw reżyser chciał, by Afrykanie, którzy zwrócili się o azyl w państwie żydowskim, opowiadali do kamery historie żydowskich migrantów z czasów przedwojennych i wojennych prześladowań w Europie. To miał być sposób na ruszenie sumień. Np. Szwajcaria udzielała wtedy azylu politycznego, ale nie dla prześladowanych ze względu na pochodzenie czy wyznanie. Nie chciała obcych rasowo, co stało się przyczyną licznych tragedii, a później odszkodowań. W 1951 r. Izrael, jak niemal wszystkie państwa świata, podpisał

Konwencję Genewską odnoszącą się do uchodźców, ale wyraźnie chodziło mu o imigrantów żydowskich. Łamie ją więc otwarcie od lat, a teraz druzgocze ją ostatecznie, chcąc wysłać dziesiątki tysięcy do krajów „trzecich”, z którymi nie mają nic wspólnego.

PODSTĘPNA INFILTRACJA

Dokładniej rzecz biorąc: w Izraelu bardzo rzadko imigrantów nazywa się „imigrantami”, a niemal nigdy „uchodźcami”. Uchodźców nie ma, bo Izrael odrzuca 99,99 proc. próśb o przyznanie takiego statusu. To absolutny rekord światowy. W języku oficjalno-medialnym nazywa się ich „infiltratorami”, bo postanowiono stosować do nich ustawę z 1954 r. o „zapobieganiu infiltracji”, która celowała wtedy w Palestyńczyków, wyrzuconych siłą z ziem kolonizowanych przez żydowskich imigrantów z Europy i Ameryki. Żydowska ulica nazywa ich po prostu „szczurami”. Inne określenia tej imigracji, jak „rak”, czy podobne „chorobowe” terminy ze słownika hitlerowskiej propagandy, zdobyły sobie stałe miejsce w izraelskim języku publicznym. Premier Netanjahu uznał, że infiltracja „stanowi groźbę dla bezpieczeństwa i tożsamości narodu żydowskiego”. Stąd wyrok masowej deportacji.

O kogo chodzi? Właściwie o wszystkich tych 40 tys. to Sudańczycy i Erytrejczycy. Przybyli do Izraela w latach 2006-2012, zanim powstał podwójny mur na granicy, a pionierami byli uchodźcy z objętego wojną południowego Sudanu i Darfuru. Dlaczego zdecydowali się na Izrael? Bo państwo żydowskie od początku lat 70. ubiegłego wieku zaangażowało się na rzecz rozpadu Sudanu, jako państwa aktywnie popierającego prawa Palestyńczyków. Interweniowało w obu regionach. Po tzw. wojnie sześciodniowej Izrael przekazał na chrześcijańskie południe Sudanu masę broni zdobytej na Egipcjanach, by walczyło z muzułmańską północą, i czuwał przez następne dziesięciolecia wojny, by broni nie zabrakło. Tak popierany Sudan Południowy w końcu stał się niezależnym państwem, ale wojna ciągle tam trwa. Uciekający myśleli, że Izraelczycy to przyjaciele.

Erytrejczycy po prostu dołączyli do „sudańskiej fali”, bo uciekając ze swego izolowanego kraju przechodzą przez sudańskie obozy. Wyznaniowo afrykańska imigracja w Izraelu jest więc chrześcijańsko-muzułmańska. Izrael zaakceptował Afrykańczyków wyznania żydowskiego, etiopskich Falaszów, ale jednak w ramach walki o czystość rasy długo prowadzono akcję przymusowej sterylizacji czarnych kobiet. Grupowe przyjęcie gojów, na dodatek czarnych, nie wchodziło w grę, w sytuacji, gdy Izrael chce uchodzić za biały kraj. Przecież historycznie reprezentuje europejską kolonizację. Co prawda, gdyby te 40 tys. ludzi mogło rozproszyć się po całym kraju, całej tej „infiltracji” należałoby szukać pod mikroskopem, ale Izraelczycy uznali, że lepsze będzie getto. Kolejne miasta podejmowały uchwały, że żadnych czarnych przyjmować nie będą, aż zgodziły się południowe przedmieścia Tel-Awiwu.

CZARNI DO CZARNYCH!

Od początku przeważała opinia, że należałoby ich wszystkich po prostu zamknąć i wyrzucić, ale izraelski system więzienny tego nie wytrzymał, choć jest pojemny. Więzienie o bardzo złej sławie – Saharonim przy egipskiej granicy – stało się szybko niewystarczające. Zbudowano na pustyni Negew specjalny obóz dla „infiltratorów” Holot, ale i on nie jest z gumy. Potem wymyślono, że obcy sami wyjadą, gdy nie przyzna się im żadnych praw. I nie przyznano. Z początku spali w parkach publicznych i żywili się w śmietnikach. Gdy zorganizowali swój slums pod Tel-Awiwem, władze przymknęły oko na ich zatrudnianie. Dziś pracują głównie w usługach, w restauracjach, barach, na budowach, przy sprzątaniu. Rząd Netanjahu nie daje im prawa do pracy, ale wprowadził zarządzenie, że izraelscy przedsiębiorcy mają zatrzymywać 20 proc. wynagrodzenia imigrantów, do wypłaty tylko w razie decyzji o ich dobrowolnym wyjeździe. Te 20 proc. to kolejny cios, bo i tak, jako ludzie bez praw, imigranci zarabiają najwyżej połowę tego, co inni.

3 stycznia, gdy rząd podejmował decyzję o rozwiązaniu problemu „infiltratorów” poprzez masową deportację premier Netanjahu

chwalił się, że do tej pory „udało mu się” deportować 20 tys. ludzi. To zaskoczyło media, bo według liczb oficjalnych takich deportacji było najwyżej 4 tys. „Ha'aretz” zrobił szeroko zakrojone śledztwo na temat losów tych deportowanych. Odnaleziono w Afryce i Europie ocalałych. Deportacja do Rwandy była zaledwie początkiem długiej podróży przez piekło, znaczonej porwaniami przez handlarzy organami, torturami i często śmiercią gdzieś w Libii lub w Morzu Śródziemnym. Rwanda oferuje najwyżej transport do ugandyjskiej granicy, a Uganda 30 m. kwadratowych ziemi do uprawiania, by migranci „mogli się utrzymać”. Według „Ha'aretz”, setki deportowanych straciły życie już w ciągu kilku miesięcy po wydaleniu z Izraela.

CZAR MADAGASKARU

Ta pierwsza część deportacji wydała się takim sukcesem, że rząd postanowił zastosować jej procedury do całkowitego rozwiązania kwestii czarnej imigracji. Podobnie jak poprzednio, kraje afrykańskie, które zgodzą się przyjąć deportowanych, dostaną po 5 tys. dolarów za osobę. Wcześniej deportowano ludzi z pustynnego obozu Holot, czy innych więzień, zatrzymanych w czasie łapanek w Tel-Awii. Teraz ma to być cała populacja getta, z kobietami i dziećmi. Izrael przeniósł działanie ustawy o możliwości bezterminowego więzienia Palestyńczyków bez sądu na czarnych „infiltratorów”, więc zatrzymani będą mogli wybrać między więzieniem a deportacją. Chodzi o to, że Rwanda i Uganda chciały, by deportacje były „dobrowolne”. Do tego czasu, zanim zniknie ponury Holot, powstaną inne obozy, gdzie ta ludność zostanie skoncentrowana w zamknięciu.

Problem pojawił się zaledwie dwa dni po historycznej decyzji Izraela, bo już 5 stycznia Uganda, a zaraz potem Rwanda zaprzeczyły, jakoby zgodziły się na Wielką Deportację. Cóż, po prostu wieści o niej nie cieszą się szacunkiem w Czarnej Afryce. Rząd izraelski mimo to nie spuszcza z tonu. Biedny, wyspiarski Madagaskar, dotknięty ostatnio epidemią dżumy, chętnie przyjmie wyrzuconych z Izraela w zamian za

dostarczenie pomocy medycznej. Izraelczykom na ogół wszystko jedno, dokąd zostaną wywiezieni Sudańczycy i Erytrejczycy, byleby przestali być widoczni.

TRIUMF SYJONIZMU

Niedługo po powstaniu getta pod Tel-Awiwem zaczęły się żydowskie manifestacje przeciw „infiltratorom”, a potem rasistowskie pogromy i napaści. W końcu, w 2014 r., po kolejnym pogromie czarni imigranci z izraelskimi flagami w ręku zorganizowali manifestację przeciw poniżaniu i łapankom, ale miała ona odwrotny skutek: gdy Izraelczycy zobaczyli w telewizji 30-tysięczny pochód Afrykańczyków, jeszcze bardziej się przestraszyli. Domaganie się deportacji całej tej populacji stało się powszechne. Izrael stawia na sprowadzanie białych. Pierwsze miejsce wśród osiedlających się w Izraelu mają Ukraińcy i Rosjanie.

Izraelska determinacja w wyczyszczeniu kraju z osób o niepożądanym pochodzeniu budzi szacunek niemal całej europejskiej skrajnej prawicy. Geert Wilders z holenderskiej Partii Wolności jest przekonany syjonistą, stawia za wzór izraelski rasizm i traktowanie muzułmańskich uchodźców. To samo zjawisko ideowe dotyczy włoskiej Ligi Północnej, austriackiej FPÖ, niemieckiej AfD, i znacznej mierze francuskiego FN. Wszystkie te partie są eurosceptyczne podobnie jak Izrael, który uważa Unię za zbyt mało proizraelską.

Taka polityczna fascynacja, choć zmieszana z nienawiścią, miała już historyczny precedens. Julius Streicher, hitlerowski gauleiter, ideolog i „teoretyk rasy”, wydawca słynnego „Der Stürmerra”, tłumaczył na procesie norymberskim: „Zawsze powtarzałem, że powinniśmy wzorować się na rasizmie żydowskim. Zawsze powtarzałem w moich artykułach, że Żydzi powinni być uważani jako wzór dla innych ras, gdyż dali sobie prawo rasowe, prawo Mojżesza, które mówi: jeśli jedziesz do obcego kraju, nie bierz sobie za żonę obcej kobiety”. Haim Cohen,

sędzie izraelskiego Sądu Najwyższego już na początku istnienia Izraela zauważył: „Gorzka ironia losu sprawiła, że biologiczne tezy rasistowskie propagowane przez nazistów, które zainspirowały ustawy norymberskie, służą za podstawę definicji żydowskości w państwie Izrael”. Dlatego czarni goje nie mają żadnych szans.

Natomiast Avi Mograbi postanowił w końcu, że bohaterowie jego filmu opowiedzą własne historie, nie dawnych Żydów. Gdyby został przy pierwszym pomyśle, zostałby oskarżony o szarganie świętości lub prowokacyjne kłamstwo, a tak jego film przeszedł bez echa.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu